Nr. 22. Sambor 1. czerwca 1901. Rok II.

CENA TYGODNIKA wraz z posyłką pocztową: całorocznie 12 Kor. półrocznie 6 „ ćwierćrocznie 3 „

Numer pojedynczy kosztuje 30 hal.

PRENUMERATĘ posyłać należy przekazem pocztowym wprost do administracyi „Prywatnego urzędnika“ *w Samborze.*

Listów nieopłaconych Redakcya nieprzyjmuje.

Adres telegraficzny: Prywatny urzędnik Sambor.

PRYWATNY URZĘDNIK

CENA OGŁOSZEŃ. Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hl.

Drobne ogłoszenia po 4 hl. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 50 hl.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne zaraz po kronice za jeden wiersz 1 korona.

Rękopisów nie zwraca się

Tygodnik zawodowy, polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Jan Kazimierz Iliakiewicz.**

Pamiętajmy o bursach dla naszych dzieci!

Nie opuszczeniśmy całkiem.

Wny. Pan Jan Vivien poseł na Sejm krajowy, poświęca długi artykuł w „Gazecie Narodowej“ z dnia 12. maja 1901 Nr. 132 pod tytułem „Kilka uwag na czasie“ urzędnikom prywatnym. Przytaczać cały artykuł wobec tegoż rozciągłości jest wprost niemożliwem, zwłaszcza, że interesowani czytelnicy mogą łatwo nabyć dotyczący numer wspomianego dziennika. Streszczając tu myśl przewodnią jaką JWny. Autor artykułu się kierował naznaczam, iż wogóle rozpatruje On stosunki oficyalistów prywatnych począwszy od czasów pańszczyźnianych po dzień dzisiejszy.

Wspomina więc, że za Jego młodych czasów stosunek między pracodawcą a oficyalistą był serdeczny, szczery, przyjacielski, a tem samem wzajemnie życzliwy — gdyż dawniej w razie niezdolności ojca do pracy, lub śmierci tegoż, syn go zastępował i utrzymywał przy sobie całą rodzinę — prócz tej pozostała zasłużona rodzina oficyalisty wspomaganą była ordynaryą, utrzymaniem bydła itp. a tem samem miała starość zapewnioną.

Takie warunki zachęcały oficyalistę do szczerej i gorliwej pracy. Po zniesieniu pańszczyzny, kiedy właściciele dóbr zmuszeni byli liczyć się z wydatkami, stosunki oficyalistów zmieniły się znacznie na gorsze, bo wspieranie rodziny wysłużonej uznano za nadobowiązkowe, i wprowadzano też w tym kierunku oszczędność, przez co znikła życzliwość obopólna między pracodawcą a oficyalistą, czego dalszem i naturalnem następstwem było, że właściciele dóbr utracili szczerych i wiernych pracowników. JWny. Autor artykułu twierdzi, że skargi na teraźniejszych urzędników prywatnych, że ci nie są sumienni i uczciwi, są w licznych wypadkach uzasadnione, ale że tę niesumienność, nieuczciwość i obojętność w spełnianiu obowiązków zpowodował właśnie brak zapewnienia przyszłości i niepewność jutra. Bo gdyby prywatny urzędnik spodziewał się emerytury, toby musiał posadę swą szanować, aby służbą nabytego dobrodziejstwa nie stracił.

O Towarzystwie prywatnych urzędników czytamy w artykule tym, że jest godnem uznania, ale nie zaspokoi potrzeb całego ogółu urzędników prywatnych, przy tej sposobności wyraża JWny. Pan Jan Vivien cześć członkom tegoż przy współudziale których towarzystwo się rozwija.

Dalej boleje JWny. Autor nad nieszczęśliwymi siedzącymi na bruku, zgłaszającymi się z świadectwami polecającemi na każdą wakującą posadę, które wystawiający wydali wbrew swym przekonaniom, byle tylko niedogodnego oficyalistę się pozbyć.

Czytamy dalej w artykule i o tych nisko upadłych łachmanami okrytych, którzy szukają ukojenia w szynkowni, wogóle doczytujemy się tam wszystkiego, o czem niejednokrotnie przekonywaliśmy się i na co patrzymy, a co nasz stan dotyka.

Ku końcowi podnosi JWny. Autor kwestyę ustawowego zabezpieczenia urzędników prywatnych niezdolnych do pracy i zaleca najgoręciej reprezentantom naszym w parlamencie rychłe przeprowadzenie tej ustawy.

Gdy się bliżej zastanowimy nad wywodami JWgo. Pana Viviena w wspomianym artykule zawartymi, to musimy przyznać i to przyznać szczerze, że bezstronna prawda jest ich przewodnią, a nie połowieczna.

Wobec tego należy się JWnemu. Panu Vivienowi od nas szczera wdzięczność, którą na tem miejscu Mu wyrażam, a wdzięczność żywić musimy dla Niego oraz

dla tego, że przedstawił rzecz w świetle takiem, jakie ono jest, powtóre, że zyskaliśmy w Nim nowego Opiekuna dla sprawy dla nas obecnie tak bardzo ważnej, jaką jest programem objęty i mający powstać instytut państwowy.

K. B.

Jaki pan, taki kram.

Od samego początku istnienia pisma naszego nawołujemy ciągle o wyrugowanie z łona naszego, ludzi nie zasługujących pod żadnym względem, aby byli cierpiani pomiędzy urzędnikami prywatnymi, a są to ex — lokaje, furmani, a nawet jak się to pokazuje z poniżej zamieszczonego faktu, szewcy i czeladnicy innych zawodów, wyawansowani na stanowiska urzędników prywatnych.

Ze smutkiem ale musimy nadmienić, że narazie nie mamy jeszcze ustawy, któraby nas chroniła przed napływem podobnych indywidyów w ogólności, — gdyż zaledwie tylko w ustawie lasowej jest w tej sprawie pewne zastrzeżenie, — lecz jak ustawa ta bywa przestrzeganą, świadczy o tem najlepiej fakt poniżej naprowadzony.

Oto co pisze „Kuryer lwowski":

„**Brody.** (*Niszczenie lasów*) w Galicyi przez właścicieli większych posiadłości, w szczególności żydów, przechodzi już wszelkie możliwe granice. Nie wspominamy już o zniszczeniu niemal dziewiczych lasów śp. Mołodeckiego przez znaną spółkę Horowitz, Schaff etc. Tam postępowano bynajmniej zgodnie z istniejącą o gospodarstwie leśnem ustawą, i przy pomocy ludzi w leśnictwie fachowych. Inaczej ma się rzecz z odrobiną lasu należącego do Schapiry, właściciela Gajów starobrodzkich i Buczyny.

Ta więc odrobina lasu znachodzi się właśnie w Buczynie i graniczy już z Rosyą. Schapira chciał niegdyś cały ten lasek wyniszczyć i zamienić na rolę, lecz mu gmina Buczyna przy pomocy władzy ku temu powołanej wzbroniła tego i musiał on zniszczoną część napowrót zalesić. Schapira nie zaprzestał jednak niszczyć lasu, niszczy go pomału dalej, niby to „czyszcząc" go, przy czem wyrębuje drzewa, które mają niekiedy 3—4 cale średnicy i czynności tej dokonywa w porze wiosennej i letniej, kiedy to drzewa właśnie potrzebują spokoju.

W roku zeszłym kazał Schapira wypasać swe bydło i konie w tym lesie i wydzierżawiał także pastwisko tamże włościanom, którzy pastwiska potrzebują. Bydło puszczone tak w las nie szczędziło ani zapustów, ani kultury. Można sobie więc wyobrazić, jaka to jest gospodarka. Schapira trzyma tu w lesie jako „leśniczego" człowieka, *który ma kwalifikację* (Lehrbrief) *na pomocnika masarskiego* i tenże objąwszy posadę „leśniczego" *naprawiał* przez czas dość długi *buty*, komu to było potrzebnem; w gospodarstwie więc leśnem można wątpić, czy co rozumie. W obecnej porze, wyrębuje Schapira znowu wspomniany las, a to tak, że przeznaczył ku temu pas lasu równolegle z granicą państwa szeroki więcej może, jak 100 sążni wzdłuż całego lasu prawie 2 klm. ciągnący się wzdłuż granicy. To wyrębywanie dokonywa teraz w maju, zabierając zrębane drzewa wraz z zielenią do swej gorzelni do Gajów starobrodzkich, wożąc co dzień po kilkanaście fur, a wożenia nie zaprzestał nawet w dniu świątecznym t. j. 16. b. m.

Gdyby więc Schapira miał tu fachowego leśniczego, wątpimy, czy zgodziłby się tenże na coś podobnego. Ciekawi jesteśmy również, czy Schapira ma pozwolenie

---

OPOWIADANIE
z czasów dawniejszych.

(Ciąg dalszy.)

Dopiero w sobotę po objedzie rozkazał służącemu sprowadzić Maksa, który go o postępowaniu Pelidy uprzedził, a tym sposobem zaskarbił sobie większą łaskę.

Skoro się tylko Maks zjawił, w te słowa odezwał się do niego p. R. „Fakt o którym mię uprzedziłeś, jest już stwierdzony, o godzinie 9-tej masz się jawić u mnie".

Maks pokłoniwszy się nisko odrzekł: „Jestem zawsze do usług Waszej miłości".

Po odejściu Maksa dał rozkaz pan R. służącemu, ażeby tenże zawiadomił Pelidę, iż o 9tej godzinie wieczorem, razem z nim wyjedzie ze dworu, i ażeby o tej godzinie była zebraną.

Skoro służący oznajmił rozkaz pana R. Pelidzie przyjęła go z naturalnym sobie spokojem, mimo przekonania, iż wycieczka ta jest dla niej ostatnią. Zaczęła się więc pilnie przy pomocy Klarci ubierać, wyjaśniając jej tajemnicę następującemi słowy: „Wiedz najdroższa córko moja, iż za chwilkę pożegnam cię raz na zawsze — więcej się nie zobaczymy tu na ziemi, gdyż Bóg, któremu tu tak wiernie służyłem, dzisiaj mię zabiera do siebie, ażeby wynadgrodzić moją pracę. Ty najdroższa Klarciu, nie tęsknij za mną i nie żałuj, utul łzy swoje i zachowaj spokój, gdyż inaczej sprzeciwiłabyś się Jego mądrości, — postępuj tylko wedle moich wskazówek, zachowaj me nauki, wspieraj nadal tych biedaków.

Żałobny strój Pelidy w zupełności odcisnął swój odcień w sercu i w umyśle Klarci. Ona widzieć go będzie, dopóki oczy jej na świat patrzeć będą i dopóki ciemność wieczna ją nie otoczy.

W tej chwili odbiera ona ostatnie nauki i błogosławieństwo, albowiem za chwilę ma to wszystko co dla niej było całem szczęściem utracić raz na zawsze. — sama zaś musi uledz opiece ludzi obcych.

Z pewnością to serce delikatne nigdy by tego nie przeżyło, gdyby nie matki nauki i prośba ostatnia o zachowanie zupełnego spokoju. Ta myśl, iż wkrótce się znowu zobaczą, znowu wspólnie życie dzielić będą u ojca niebieskiego, gdy tylko będzie szła drogą prawą,

od zarządu gospodarstwa leśnego na wyrębywanie lasu w miesiącu maju, a jeżeli czyni to bez pozwolenia, zwracamy uwagę odnośnej władzy na jego gospodarkę na tej drodze.“

Po przeczytaniu powyższego artykułu i zastanowiwszy się nad tymże zapyta niejeden z P. T. Czytelników, czyja w tem wina, że odnośna ustawa lasowa nie bywa przestrzeganą i na kim cięży odpowiedzialność za niewykonywanie tejże?.

Otóż z całą stanowczością zaznaczamy, że wszelka wina i odpowiedzialność w danym wypadku, cięży na staroście Brodzkim, i na odnośnym c. k. komisarzu lasowym, jak nie mniej w każdym innym, których moglibyśmy setki naprowadzić, na odnośnych starostach i c. k. komisarzach lasowych.

Gdyby wszyscy starostowie i c. k. komisarzy lasowi trzymali się litery prawa i przestrzegali wykonywania ustawy, nie mógł by podobny wypadek pod żadnym warunkiem mieć miejsca, a wtedy nawet i tacy panowie jak Schapira byliby zmuszeni trzymać zawodowych leśników, tem samem pozbylibyśmy się narazie przynajmniej w leśnictwie, tej zakały przynoszącej ujmę całemu naszemu stanowi t. j. tych leśniczych — lokaji — furmanów — szewców i t. p. którzy ludziom zawodowym kradną po prostu zajęcie, a tem samem chleb codzienny, bo ilu to zawodowych leśników nie ma co jeść, dla braku posady.

Będąc jednak z góry przygotowani, że powyższa odezwa nie odniesie pożądanego skutku u odnośnych władz, gdyż w naszej Głodomeryi jest to przestarzałym zwyczajem, że wszelkie podobne odezwy. puszczają władze mimo uszu. Wzywamy więc wszystkich leśników, aby skoro tylko widzą, że w ich okolicy podobne nadużycia się dzieją i podobny *„leśniczy“* gospodaruje, zapytywali odnośne starostwo, czy wie ono o tem, jak nie mniej, czy wie, że odnośny las bez opieki zawodowego leśnika pozostaje, a spodziewamy się, że może to przynajmniej poskutkuje, bo doniesienie takie jako akt, załatwionem być musi.

Nadmienimy przytem, iż doniesienie takie nie jest żadną denuncyacyą, lecz tylko spełnianiem obowiązków.

Wszystkich zaś obywateli ziemskich, którzy w majątkach swych podobnych „urzędników“ zatrudniają, robimy uważnymi, że jest to litylko z ich własną szkodą, i że widząc podobnego „urzędnika“ nasuwa się nam mimowoli przysłowie: „Jaki pan, taki kram“.

W sprawie zakupna majątku ziemskiego przez Tow. wzaj. pom. urzęd. prywatnych.

Co do artykułu w Nrze 20. z dnia 18. Maja br. w sprawie zakupna majątku ziemskiego przez Towarzystwo wzajemniej pom. urzęd. prywat. dodaję, że się z tem zdaniem nie tylko ja, ale i koledzy moi, tak należący, jak i nienależący do Towarzystwa wzaj. pom. pryw. urzędników (a jest nas tu dosyć) w zupełności zgadzamy, a z naszej strony to jeszcze dodamy, że ta tak pożądana bursa dla kształcenia dzieci naszych, o wiele łatwiej mogłaby być wprowadzoną w życie — gdyż zwykle w każdym majątku jest jakiś dwór, a we wiosce jaka taka szkółka, natedy byłby już lokal, a gdyby się Towarzystwo porozumiało i poprosiło Radę szkolną krajową, to spewnością nie odmówiłaby dodaniu

---

kierując się wskazówkami przez Pelidę podanemi i gdy przestrzegać będzie ostatnie jej życzenie dalszej opieki nad biednemi.

Słowa te nadały jej sercu spokoju i otuchy — przyrzekła więc padłszy na kolana przed Pelidą ze łzami w oczach, iż jaknajgorliwiej wszystko to spełniać będzie.

Gdy Pelida już w zupełności była zebraną upadły sobie obydwie w objęcia i tak przez długi czas pozostawały, nie odzywając się — i któż wie coby się było stało, z temi żegnającemi się sercami, gdyby nie usłyszały trzasku drzwi wchodzącego lokaja, który oznajmił, iż powóż już czeka.

Uścisnęły się jeszcze po raz ostatni i Pelida w tej chwili opuściła dom swój z modlitwą na ustach, wśród największego żalu całej służby.

Wsiadła do powozu przy boku swego męża, który przedsięwziął zamiar haniebny, zamiar popełnienia morderstwa na własnej swej małżonce.

Szybko posuwał się powóz, którym kierował Maks wśród krzyku i spiewu nocnego ptactwa, w kierunku olbrzymich lasów.

Klarcia, gdy tylko powóz wyruszył z dziedzińca, śledziła go oczyma dopóki jej wzrok wytężony mógł go dosięgnąć. Nareszcie gdy go już straciła z oczu, długo stała jakby zkamieniała na balkonie, aż ją wprowadziła do pokoju jej, przez p. R. ustanowiono opiekunka, kobieta surowa i sz‿rstka.

Po godzinnej jeździe lasem olbrzymim, zawołał p. R. na Maksa, ażeby powóz zatrzymał, z którego wraz z Pelidą wysiadł i wkrótce zniknęli w zaroślach najgęściejszych krzewów i dzikich powojów, wśród krzyku spłoszonych ptaków.

Gdy wreszcie doszli do olbrzymiego dębu o rozłożonych poziomo konarach, który jakby wyciągał je. chcąc Pelidę porwać w swoje objęcia, stanął p. R. i głosem stanowczym rozkazał wyciągnąć Pelidzie ręce, które wydobytym sznurem silnie skrępował i głosem podniosłym oznajmił jej wyrok.

C. d. n.

sił nauczycielskich, a niech mi Towarzystwo pomoże tylko, by moje dziecko 6tą wydziałową przeszło, a już będzie wielka pomoc. A wiele to miast i miasteczek było i jest do sprzedania, ale niestety. — My choć mamy Towarzystwo i kapitał potemu, majątki kupuje kto inny, a najczęściej synowie Izraela.

Myślałem będąc na zjeździe w październiku z. r. skoro jeden z uczestników w doniosłych słowach podnosił tę sprawę, a później gazeta nasza „Prywatny Urzędnik" sprawę tę także poruszyła, że podczas posiedzeń Rady nadzorczej wezmą tę sprawę pod dyskusyę — ale gdzie tam, wołał P. Feliks Gerasieński (który absolutnie pomiędzy pryw. urzęd. a szczególnie nami wieśniakami miru nie miał i nie ma) agitować za innem pismem, a w dalszem ciągu obmyślano dwóch akwizatorów, by się rozjechali po wschodzie i zachodzie nam mydlane bańki puszczać.

Ale skoro oni na upor i my na upor. Nie dwóch, ale po dwóch do każdego nienależącego do Towarzystwa nic Wam nie pomoże moi Panowie. Dopokąd nie obaczymy, że pieniądze nie w efektach, ale w ziemi są ulokowane.

Przyjm Wny. Panie Redaktorze wyrazy prawdziwego szacunku za zajęcie się sprawą prywatnych urzędników.

W. z Z.

Przynęta na lisy.

W Kautokaino, małej wioseczce, położonej na samym krańcu Norwegii północnej, siedział przy biurku pastor, schylony nad pracą. Dokończył właśnie kazanie, które pisał po norwesku, aby je przetłómaczyć na język lapoński, gdyż to była ojczysta mowa jego parafian.

Na papierach i otwartej księdze światło lampy walczyło ze złotemi promieniami księżyca.

Nagle, wśród głębokiej ciszy, rozległo się donośne pukanie do drzwi.

Wejdź! — zawołał pastor.

Przeszła długa chwila, zanim drzwi się otworzyły. Widocznie ręka, szukająca klamki, nieprzywykła otwierać drzwi do mieszkań ludzi ucywilizowanych. Wreszcie do izby wsunęła się postać ludzka, cała zaszyta w futro. Był to Lapończyk, w ręku trzymał wielką czapkę futrzaną. Z pod długich włosów świeciło dwoje czarnych oczu.

— Dobry wieczór, panie pastorze!

— Dobry wieczór, kochany Enoku! Cóż cię o tak późnej porze sprowadza z tak daleka?

— Pilna potrzeba, panie pastorze! Ojciec mi umarł.

— Naprawdę? Biedny Enoku! Więc twój ojciec doczekał się nareszcie odpoczynku... Musiał też być już dość stary. A kiedyż umarł?

— Tak jakoś na jesieni..

— Na jesieni? A przecież teraz mamy już Luty!

— To też już czas, aby go pochować w ziemi.

— Dobrze, ale powiedz mi, kochany Enoku, dla czego nie przyszedłeś już dawniej, aby ojca pochować?

— Przecież pan wie, panie pastorze, jaka w tym roku była ciężka zima. Przed wilkami nie można było się opędzić, a przy tem ciągłe śnieżyce nie pozwalały na podróż!

— No dobrze, dobrze, ale musisz przyjść rano. Wszystko załatwimy jak się należy. Dziś już jest zapóźno!

— Ale panie pastorze, przecież ja tu przyszedłem z ojcem dobre 9 mil, a mam strasznie mało czasu. Chciałbym koniecznie jutro rano być już w domu. Gdyby pan pastor był tak dobry...

Pastor znał swych parafian i ich stosunki, a Lapończyk prosił usilnie i tłumaczył, że do jutra nie może czekać.

— No, jeżeli tak bardzo zależy ci na tem, kochany Enoku, wyprawimy pogrzeb dzisiaj. Ale widzisz, mój synu, grabarza nie można już fatygować tak późno. Poproś go, niech ci wskaże miejsce na cmentarzu i sam grób wykop.

Enok, dziękując gorąco, wyszedł z mieszkania pastora. Po upływie godziny zjawił się z powrotem.

— Już wykopałem, panie pastorze!

— Już? Jakoś bardzo prędko....

Pastor ubrał się, wziął modlitewnik i wyszedł za Enokiem.

Wśród rozległej śnieżnej pustyni na wzgórzu, ciemniał kościół z wysoką wieżą. Za wzgórzem na cmentarzu, ze śnieżnych pagórków wznosiły się krzyże. Głęboka cisza zaległa krainę. Pastor zapadł w zadumę. Śnieżna przestrzeń zdawała mu się olbrzymiem, białem łożem, przygotowanem na spoczynek ciał ludzkich. Nad nim wznosiło się gwiaździste sklepienie nieba, gdzie ludzie zbudzą się do nowego życia.

Enok drobnym krokiem spieszył za pastorem, niosąc worek na plecach. Śnieg skrzypiał pod ich nogami.

— Gdzież masz ojca?

— Tu w worku....

— W worku? Hm!

Wreszcie Enok stanął przed małym dołkiem, wykopanym w glinie pod śniegiem.

— Więc to tu? Ależ, mój synu, czy w tej małej mogiłce zmieszczą się zwłoki ojca twego?

Enok zsunął worek z pleców, odwrócił dnem do góry i wysypał jego zawartość do dołka.

— Niewiele tam już z ojca pozostało, panie pastorze! Używałem go przez całą zimę na przynętę na lisy.....

Kilka uwag o gołębiu.

Kilkakrotnie już zajmowano się pytaniem, czy gołębie przynoszą szkodę, czy pożytek — nigdy jednak nie odpowiadano w sposób gruntowny i wyczerpujący. Najlepszy stosunkowo wynik dały badania urządzone przez byłego ministra roln. Luciusa w r. 1887, a przeprowadzone przy współudziale wszystkich centralnych związków rolniczych. Gołębie wogóle żywią się ziarnem, niekiedy także zielonemi częściami roślin, które obszczypują z łodyg. Przy krajaniu nieżywych ptaków znaleść można nieraz w wolach gołębi pączki pszonaku. Gołębie przebywające na łąkach żywią się przeważnie ślimakami i to tak winniczkami jak i pomrowami. Ślimakami żywią także swoje młode. Przy badaniu żołądków znaleziono u 10 gołąbków 9 rodzajów ślimaków w 45 okazach. Chętnie zjadają także gołębie w polu i w ogrodzie ślimaki szkodliwe dla sałaty i pomrowy rolne (Limax agrestis). Przy przeprowadzeniu badań w Niemczech znaleziono we wnętrznościach 127 gołębi 11.461 nasion roślin uprawianych, a 63.392 nasion chwastów, głównie gatunków najgorszych, które zdaje się są najulubieńszem pożywieniem gołębi. Dalej 29.666 nasion pszonaku znaleziono we wnętrznościach 48 gołębi, 1.913 nasion wyki dzikiej, 632.020 nasion rdestu (polygonum) we wnętrznościach 61 gołębi. Ilość znalezionych nasion roślin uprawnych nie wyda nam się wielką, jeżeli weźmiemy pod uwagę czas i sposób zbierania ich przez gołębie. Gołębie bowiem zbierają ziarna nietylko w czasie siewu i żniw, ale także w znacznej ilości na ścierniskach i na gumnie. Z 6506 ziarn pszenicy, znalezionych we wnętrznościach gołębi, 4552 pochodziło ze ścierniska, poznano to po brudnych plewach, jakiemi ziarna były okryte. Wielka ilość ziarn, jak to wykazały wrażenia, mogła pochodzić tylko ze śmieci, była więc bezużyteczną. Wyciągają też gołębie z ziemi ziarna już kiełkujące. Widywano je, jak wygrzebywały nasiona silnymi ruchami dzióba na boki. Skoro kosy i sierpy zaczną roboty, nie próżnują też i gołębie; żołądek ich i wola dają na to dowody. Stąd to podnoszą rolnicy narzekania, że gołębie wydzióbują ziarno z kłosów leżących na pokosach lub półkopkach. Również w tym kierunku rozciągnięto wzmiankowane badania. Na rozesłane pytania otrzymano 16 odpowiedzi przeczących, a 10 potwierdzających szkodliwość gołębi. Siedm odpowiedzi z Turyngii twierdziło, że gołębie wyrządzają szkodę, wyciągając z półkopków lub pokosów źdźbła na bok i łamią je. Odpowiedzi z Westfalii, kraju nadreńskiego, wschodnich i zachodnich Prus przeczą szkodliwości dzikich gołębi. Odpowiedzi zaś ze Szlązka i Sigmaringen są sprzeczne. Jeżeli porównamy szkody zrządzane przez gołębie polne tak przez zjadanie nasion roślin uprawianych jakoto: rzepaku, grochu, wyki, zbóż, tatarki (hreczki) i kukurydzy w czasie siewu i żniwa, jak i przez wyciąganie ziarn kiełkujących — z pożytkiem jaki nam gołębie przynoszą: 1) zjadając wielką ilość nasienia najbardziej szkodliwych chwastów 2) lub kwiatów chwastów, tychże 3) niszcząc szkodliwe ślimaki, 4) odstarczając nam mięsa i 5) wreszcie przysparzając nawozu — to bez wątpienia pożytek okaże się większym niż zrządzona szkoda.

O rozmaitych środkach wytępienia much.

Muchy stanowią nieznośną plagę domową, szczególniej dla mieszkańców wsi. Nietylko, że dokuczają kąsając, lecz brudzą i zanieczyszczają ściany, meble i żywność. Chcąc wyniszczyć te szkodliwe stworzenia, chwytano się rozmaitych sposobów; niektóre z nich mogą się stać niebezpiecznymi przez niewłaściwe użycie i dla tego główniejsze z nich postaramy się rozebrać.

Przypisywano nieraz obecność much w mieszkaniu braku czystości. Błędne to mniemanie, bo znamy bardzo wiele domów wiejskich i miejskich utrzymywanych jak najschludniej, a jednak muchy królują w nich na piękne, i niemiłosiernie dokuczają osobom tam zamieszkałym. Powiadają znowu, że bliskie sąsiedztwo wody, stajni, jatki rzeźniczej, owczarni, albo sklepiku z wiktuałami, wpływa na większe lub mniejsze zgromadzania się much.

Nie przecząc słuszności niektórym z tych wniosków i nie zastanawiając się długo nad nimi, przechodzimy odrazu do środków używanych do wygubienia tych nieprzyjaciół spokoju i czystości.

1) Radzono niegdyś używać olejku laurowego, który nie ma nieprzyjemnego zapachu, a jednak muchy nie znoszą go i uciekają. Lecz chcąc otrzymać pożądany skutek, należałoby wytrzeć tym olejkiem ściany, meble, jednem słowem wszystko, co się tylko w mieszkaniu znajduje. Lekarstwo na ten raz byłoby chyba gorszem od samej choroby.

2) Używają także mleka, w którem przez pewien czas mokły grzyby duże, nakrapiane, a zawierające w sobie rzeczywiście części trujące; mucha napiwszy się mleka takiego, ginie natychmiast. Radzono nawet postępować w taki sposób z rozmaitego rodzaju, a nieznajomymi grzybami, chcąc się dowiedzieć, czy się w nich jad zawiera. Używanie takiego mleka do trucia much, może być i było nieraz powodem zgubnych następstw, czy to dla ludzi, czy też dla zwierząt domowych, które umyślnie albo przypadkowo zażyły tej przyprawy.

Wieśniacy w Niemczech zbierają po lasach ogromną ilość grzybów z rodzaju *muchomorów* i sprzedają je jako jeden z najlepszych środków wyniszczenia much. Grzyby te krają się w plasterki, kładą na talerzu i stawiają się tam, gdzie muchy zwykle się zgromadzają.

Skosztowawszy tego specyfiku, żarłoczne stworzenie prawie w tej samej chwili umiera.

3) W Palermo, chroniąc obrazy i meble od brudu i plam, jakie muchy po sobie zostawiają, wprowadzono następny środek. W pośrodku izby zawiesza się rodzaj pająka z papieru najrozmaitszych kolorów; pająk taki nazywają *ainfa*. Jak tylko wieczór nadchodzi, muchy powodowane jakimś instynktem, którego dotychczas nie zbadali naturaliści, zbierają się na ów pająk tak gromadnie, że ten w zupełności jest niemi pokryty, a tem samem meble i ściany wolne są od śladów ich bytności.

Coś podobnego używają w niektórych okolicah Francji. Rodzaj ainfy z papieru i kłaków zawiesza się na nitce w środku izby przynajmniej na $^3/_4$ łokcia od sufitu, i gdy wieczorem muchy ją obsiędą już w znacznej ilości podpala się ich gniazdo, z którem wspólnie giną w płomieniach. Środek ten powinien być powtarzanym kilka razy z kolei.

4) Są małe łopatki elastyczne, których uderzenie zabija muchy zebrane gromadnie na jakimś punkcie; uderzenie powtarzać należy, gdy muchy znowu miejsce to obsiędą. Czasem łączy się za pomocą kawałka skóry czy płótna dwie równej wielkości deseczki, nakształt oprawy książki. Jedna z tych deseczek smaruje się miodem, a drugą się trzyma zawieszoną nad nią. Gdy muchy się zlecą do miodu, obie deszczki się łączą tak, jakbyśmy zamykali książkę, i nieproszeni, chociaż przywabieni goście giną.

5) Utrzymywano, że mleko z pieprzem jest silną trucizną na muchy; że mąka żytnia z ostróżką, zaprawiona wodą z cukrem, i ocet z wodą wapienną, są dla nich zgubnemi. Nie jest to jednak rzeczą pewną, ani doświadczoną.

Do najszkodliwszych środków wygubienia much, a na nieszczęście najbardziej używanych należą: 1) Wszelkie roztwory kobaltu i arszeniku w wodzie cukrowej, i 2) tak zwany papier na muchy. Co się tyczy pierwszego środka, same jego części składowe dostatecznie nam wykazują niebezpieczeństwo wprowadzenia go w użycie. O papierze tak zwanym na muchy mówiono i pisano dużo, — jedni za, drudzy przeciw, ma się rozumieć. Oto mniej więcej wynik tych długich rozpraw:

Każdy taki papier zawiera w sobie połączenie kwasu arszenikowego z jakąkolwiekbądź zasadą. Tak np. Wislin farmaceuta angielski daje następujący przepis: Arszenianu potassu v. sody 1 część. Cukru białego 2 części. Wody destylowanej 20 części. W roztworze tym macza się papier i wiesza go się, jak ze wszystkimi tego rodzaju papierami. Położywszy kawałek na talerzu, od czasu do czasu dodajemy po parę kropel wody, tak, żeby zawsze, był wilgotnym. Papier według tego przepisu po dziś dzień używa się, i posiada tę zaletę, że nie jest powodem (jak kobalt) silnego wypróżniania się muchy, przez co zanieczyszczają się najokropniej wszelkie przedmioty, na których chociażby chwilowo spoczęła.

Najlepszy sposób gubienia much, podał Villain, powiedziawszy naprzód, że trucizny nie da, bo trucizna jest zawsze trucizną.

Wziąść okowity albo araku 2 części i cukru białego 1 część. Po rozpuszczeniu cukru zapalić arak i pozwolić mu się wypalić w połowie. Gdy płyn tak sporządzony ostygnie, nalać go parę łyżeczek na talerz. Muchy, owady żarłocze zwabione silnym zapachem, zlatują się w wielkiej liczbie do talerza, i giną z upojenia albo zaraz na tymże talerzu, albo też odleciawszy na stronę.

Jest to przeto jeden z najniewinniejszych środków wygubienia much.

Wszystkich P. T. Prywatnych Urzędników upraszamy o każdorazowe donoszenie nam o wszystkich wiadomych Im wolnych posadach.

KRONIKA.

Kalendarz od 2. do 8. czerwca 1901 r.

		rzym. kat.	grec. kat.
2.	niedziela	**F. 1 po ś. Fr.**	**Sosz. ś. Ducha**
3	poniedział.	Klotyldy	**Pon. S. ś. D.**
4.	wtorek	Kwiryna	Wasyłyja
5.	środa	Florencyi	Mychaiła
6	czwartek	**Boże Ciało**	Symeona
7.	piątek	Roberta m.	O. hł. ś. Joana
8	sobota	Medarda	Karpa Ap.

Kalendarz myśliwski i rybacki. Polować wolno na: rogacze (kozły).

Łowić wolno wszystkie ryby, z wyjątkiem brzanki, cyrty i leszcza — nie wolno łowić raków samic.

Kalendarzyk ważniejszych jarmarków: 2. w Horodence; 3. i 4. w Śniatynie; 6. w Kałuszu.

Słońce wschodzi o godzinie 4 minut 7, zachodzi o godzinie 7 minut 50.

Księżyc wschodzi o godzinie 11 minut 58, zachodzi o godzinie 10 minut 46.

Pełnia dnia 2. o godzinie 11 minut 26 rano.

---

† **Piotr Sas Zubrzycki**, lat 70, emeryt. prywatny urzędnik i żołnierz wojsk polskich zmarł we Lwowie.

Odezwa. Dnia 10. maja br. wybrany został w Kołomyi na zebraniu pokuckiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego komitet w sprawie wymiaru podatków, zainicyonowany przez akcyę Komitetu rohatyńskiego.

Komitet uprasza o oznajmienie faktów nadużyć i nielegalności, popełnianych przy wymiarze podatków pod adresem: oddział pokucki Towarzystwa gospodarskiego w Kołomyi.

Polepszenie płacy dla służby leśnej w dobrach rządowych. Ministerstwo rolnictwa zarządziło polepszenie miesięcznego wynadgrodzenia, pobieranego dotychczas przez straż leśną w dobrach rządowych w Galicyi; Dotychczas płace miesięczne wynosiły 15, rzadziej 18, a w bardzo rzadkich wypadkach 25 zł. miesięcznie.

Obecnie ma być 6 klas płacy strażników leśnych tj. od 30 do 60 K miesięcznie i w każdej klasie równa ilość organów. Oprócz tego dostają strażnicy wolne pomieszkanie z opałem i 4 ha. = 7 morgów gruntu za miernym czynszem i strzałowe za ubitą zwierzynę. Na wypadek słabości należą do okręgowych kas dla chorych, a wydatki z tem połączone, ponosi wyłącznie skarb państwa. Ze względów budżetowych regulacya powyższa ma być do r. 1904 włącznie w zupełności od 1901 począwszy przeprowadzoną.

W Galicyi wynosi ilość strażników leśnych w dobrach rządowych ogółem 300 ludzi, którzy w powyższem polepszeniu płac uczestniczyć będą.

O leśnych kameralnych pamiętają, lecz o polepszeniu bytu materyalnego urzędnikom prywatnym nikt nie wspomni.

O samobójstwie Bresciego donosi Ajencja Stefani bliższe szczegóły: Bresci, od czasu osadzenia go w więzieniu w San Stefano, był bardzo ponury, chciał jednak często mówić, ale mu nie dano. Zapowiadał kilkakrotnie, że już niedługo będzie żył.

W pierwszych dniach ubiegłego tygodnia usiłował Bresci pobić dozorcę więzienia, wówczas go związano i nałożono mu kaftan. W ciągu ostatnich dni zupełnie się zmienił, milczał i rozmyślał a przed kilku dniami powiesił się na ręczniku. Minister spraw wewnętrznych wysłał centralnego inspektora więzień na śledztwo, w sprawie samobójstwa Bresciego. Śmierć Bresciego nastąpiła szybko. Dozorca, który widział, jak się Bresci wieszał, przybiegł natychmiast, lecz zastał go już konającym.

W sprawie kontrabandy cygar, przypisanej przez „Kuryer Warsz.“, świeżo zamianowanemu generalnemu konsulowi niemieckiemu w Warszawie, v. Haxthausenowi ogłaszają w „Słowie Warszawskiem“ wyjaśnienie, z którego okazuje się, iż sprawcą kontrabandy był nie p. v. Haxthausen, lecz „pakmajster“ firmy Gustaw Knauer w Berlinie. Zatrzymany przez komorę, „pakmajster“ otwarcie przyznał się do swego przewinienia, lecz z powodu braku pieniędzy, nie mógł zapłacić kary w wysokości podwójnej sumy szacunkowej, tj. 900 rubli, skutkiem czego próżny furgon zatrzymała komora, jako zabezpieczenie opłaty kary.

Pociąg pospieszny, który dnia 27. bm. rano wyjechał z Pilzna, zderzył się na stacyi Wyszehrad z pociągiem osobowym, idącym w kierunku z Pragi do Berlina. Lokomotywy i wiele wagonów zostało uszkodzonych. 14 osób jest przeważnie lekko rannych, z tych cztery, które otrzymały poważniejsze rany, przewieziono na klinikę szpitala powszechnego. Zderzenie nastąpiło z winy prowadzącego lokomotywę.

Zanik słońca. Niezmiernie interesujący wykład wypowiedział w królewskim instytucie londyńskim słynny angielski astronom, sir Robert Ball. Po krótkiem objaśnieniu, dotyczącem wewnętrznego ustroju bryły słonecznej, rozwinął on osobiste, obserwacyą poparte poglądy na kwestyę stałego zmniejszania się ogniska słońca. Zdaniem znakomitego astronoma angielskiego, począwszy od ery tworzenia się światów, gwiazda, która nam ciepło i światło zsyła, stale zmniejsza się, ulegając w tej przemianie rozmaitym tajemnym wpływom, których określić dotychczas nie było danem nikomu. Owo zmniejszanie się objętości słońca, zgodnie z najszczegółowszemi obliczeniami, wynosi dziennie zaledwie 22·859 centymetrów. Ponieważ jednak średnica słońca mierzy 1,376.000 kilometrów, możemy pocieszać się, że długo ono będzie jeszcze przyświecało ziemi.

Dwadzieścia wieków temu, w zaraniu naszej ery, średnica słońca była n. p. o 160 kilometrów dłuższą, niż dzisiaj. Co 100 lat skraca się mniej więcej o 8.000 metrów, a za 8,600.000 lat zmniejszy się dokładnie o połowę.

Co można udźwignąć? Dwaj robotnicy ukradli z kolei żelazną szynę. Sprawa poszła do sądu i sędzia pytał droźnika, czy rzeczywiście dwóch ludzi może udźwignąć taką ciężką szynę?

— Jeżeli są na robocie, to jej nie uniosą — odpowiedział zapytany — ale kiedy kradną, to z pewnością dadzą radę.

Przegląd polityczny.

Austro-Węgry. Minister oświaty Hartel wystosował do wszystkich władz szkolnych rozporządzenie, w którem wskazuje na pomyślne rezultaty, jakie osiągnięto w rozmaitych szkołach średnich przez publiczne wykłady dla rodziców młodzieży szkolnej i szerszych kół, interesujących się sprawami młodzieży. W wykładach tych omawiano stosunek uczniów do nauczycieli i rodziców, nie mniej roztrząsano w sposób popularny rozmaite kwestye naukowe. Minister podnosi szczególnie rezultaty wykładów tych osób, które przy pomocy stypendyów odbyły podróże po Włoszech, Grecyi, Francyi i Anglii. Ponieważ wykłady takie widocznie odpowiadają życzeniu publiczności, przeto ministerstwo oświaty wzywa władze szkolne krajowe, aby w sposób odpowiedni i z celami szkoły zgodny organizowały takie wykłady w szkołach średnich, gdzie tylko stosunki lokalne na to pozwalają.

Niemcy. Pisma polskie podają wiadomość, że poczta poznańska ekspedyuje bez tłómaczenia adresów listy, adresowane po rosyjsku. Natomiast listy z adresami polskimi, wysyłane w obrębie państwa niemieckiego, przechodzą przez biuro tłómaczeń i są doręczane adresatom z dwudniowem opuźnieniem. Listy po polsku adresowane, a pochodzące z zagranicy, nie podlegają tłómaczeniu.

Transwaal. *Petit Bleu* donosi z Hagi: Nadeszła tam rzekomo urzędowa depesza, że Anglicy 2. maja ponieśli w pobliżu Pretoryi znaczną klęskę, zadaną im przez Boerów. Anglicy mieli w tej bitwie następujące straty: 49 zabitych, 158 rannych, a około 600 zabranych do niewoli. Boerowie zabrali nadto 6 dział. Ze strony angielskiej nic dotychczas o tem nie doniesiono.

Anglia. Podczas śniadania, wydanego wczoraj przez Chamberlaina na cześć Milnera, wygłosił pierwszy mowę, wyrażając żywe uznanie działalności Milnera w koloniach przylądkowych. Zadanie, jakie będzie miał

Milner do spełnienia po powrocie do Afryki południowej, jest jeszcze ważniejszem, niż było dotychczas. Mowca wyraził przekonanie, że gubernator zaprowadzi tam nowy porządek, oparty na dobrym stosunku obu ras i że na silnych podstawach powstanie wolna i lojalna Afryka południowa. Milner podziękował z kolei ministrowi za uznanie, zaznaczając, że w krótkim czasie będzie można rozpocząć w Afryce łagodniejszą politykę.

Rosya. Z okazyi rocznicy koronacyi cara odbyły się we wszystkich cerkwiach w Petersburgu nabożeństwa. Wieczorem miasto iluminowano.

Wykaz poszukujących posady.

Ekonom z 16 letnią praktyką, na ostatniej po adzie zostawał 12 lat, poszukuje umieszczenia. — Zgłoszenia pod M. Ł. w administracyi „Prywatnego Urzędnika“.

ROLNIK, leśnik, rachmistrz, kasyer i przełożony obszarów dworskich, z długoletnią praktyką, chlubnemi świadectwami i rekomendacyą, uczciwy i oszczędny, pozostający obecnie na posadzie pragnie takową zmienić. — Zgłoszenia pod J. D. K. do redakcyi „Prywatnego urzędnika“.

Agronom teoretyczny i praktyczny, 32 lat liczący, też z praktyką lasową, z najlepszemi świadectwami i rekomendacyą, poszukuje posady. — Łaskawe zgłoszenia pod Ł. B. post. rest. Lwów.

ROLNIK z ukończoną szkołę rolniczą i 20-letnią praktyką, żonaty, bezdzietny, poszukuje posady ekonoma. Zgłoszenia pod J. J. post rest. Wybranówka.

EKONOM wszechstronnie zawodowo wykształcony, z kilkunastoletnią praktyką, pozostający obecnie na posadzie, poszukuje z powodu zmiany w administracyi odpowiedniej posady. — Zgłoszenia pod J. M. do Redakcyi „Prywatn. Urzędnika“. Sambor.

EKONOM kawaler z 13-letnią praktyką w większych majątkach z ukończoną szkołą rolniczą poszukuje odpowiedniej posady.
Zgłoszenia pod lit. Z. Z. p. Zagórzany.

LEŚNICZY z 24 letnią praktyką, poszukuje odpowiedniej posady.
Zgłoszenia pod S. Z. Złoczów do redakcyi „Prywatnego urzędnika“ w Samborze.

EKONOM, młody z ukończoną szkołą rolniczą, poszukuje odpowiedniej posady na ordynaryę. — Zgłoszenia pod J. J. P. do redakcyi „Prywatnego urzędnika“.

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.